



Spółeczeństwo obywatelskie – utopia czy przyszłość demokracji

Uważa się zazwyczaj, że system demokratyczny opiera się na istnieniu i działaniach partii politycznych. Błądność takiego założenia wynika przede wszystkim stąd, że nie przewiduje się w nim miejsca dla dość znacznej części społeczeństwa, która nie angażuje się bezpośrednio w działalność publiczną. Błąd tego nie popełnili twórcy Konstytucji 3 maja, w której pojawiło się pojęcie stanu obywatelskiego. O wielkości i potęgze państwa nie decydują i nie tworzą ich rząd, administracja i struktury partyjne. Tworzą je obywatele poprzez pracę i udział w życiu społecznym. Tylko państwa, w których aktywność społeczna jest duża, są trwałe i demokratyczne. Rozbudzanie aktywności społecznej wymaga jednak inicjatywy i wysiłku ze strony władzy. To wszystko jest powszechnie znane i wręcz trywialne, ale, jak uczy doświadczenie, powinno być nieustannie przypominane. Wiemy, że wolność nie została nam dana na zawsze.

Ronald Reagan, obejmując obowiązki prezydenta, powiedział m. in.: „*Złożmy uroczyste zobowiązanie, że wskresimy ducha bezinteresownej pomocy, współpracy, inicjatywy prywatnej i społecznej, że uzyskamy zgodność poglądów wszystkich ludzi naszego kraju, których łączy wspólnota ideałów zawartych w słowach – rodzina, praca, wzajemna pomoc, pokój i wolność*”. Krytykom odpowiadał: – „*Jestem zwyczajnym obywatelem o głęboko zakorzenionym przekonaniu, że wiele trapiących nas problemów powstało z winy polityków; najwyższy czas, aby więcej zwyczajnych obywateli wniosło nieco świeżej atmosfery i zdrowego rozsądku w nasze życie, żeby te problemy rozwiązać. Jeżeli my, zwyczajni obywatele, nie będziemy rządzić rządem, to rząd będzie rządził nami*”.

W tych stwierdzeniach zawarta jest cała idea społeczeństwa obywatelskiego. Każdy z nas widzi dobro wspólne narodu, ale każdy rozumie je inaczej i najczęściej nie ma warunków do osiągnięcia porozumienia. Wysoki poziom moralny jest pomocą, bo usuwa czy łągodzi przynajmniej pychę i zaciętość. Istotną przeszkodę w osiągnięciu porozumienia społecznego stanowią powszechnie występujące **kłamstwo i pogarda dla drugiego człowieka**. Społeczeństwo obywatelskie to pluralizm społeczny oraz otwarty charakter społeczeństwa. W naszej rzeczywistości pojęcie pluralizmu zostało spłycone i ograniczone do pluralizmu politycznego, zaś kompromis uznawany jest za naganną cechę rezygnacji z własnych poglądów. Zrozumiała jest koncepcja społeczeństwa otwartego Karla R. Poppera, czyli społeczeństwa, w którym jednostka ma pełne prawo do osobistych decyzji, zgodnych z porządkami prawnymi i moralnymi (podobne poglądy znaleźć można w pismach Hugona Kołłątaja). Przypomnijmy przebieg ostatniej kampanii prezydenckiej, która była pełna pomówień i poniżania ludzi o innych poglądach.

Nie poszukujemy tego, co nas łączy, lecz podkreślamy to wszystko, co nas dzieli.

Rola społeczeństwa ujawnia się szczególnie w treści praw obywatelskich¹. Prawa do udziału w sprawowaniu władzy (bierne i czynne prawo wyborcze), prawa do kontroli i krytyki rządzących, prawa do oporu i odwołania się od decyzji władzy, prawa do wolności wypowiedzania własnych poglądów bez poniżania innych.

Prawa te mają jednak szereg ograniczeń. **Do udziału w sprawowaniu władzy należy posiadać odpowiednie przygotowanie. Nie każdy obywatel jest do tego dojrzały moralnie i społecznie.** Krytyka władzy powinna być sprawiedliwa i życzliwa. Obywatel, korzystając z prawa odwołania, będąc upoważniony do swobodnego wyrażania swoich poglądów, szczególnie w sprawach wyrzeczeń wymaganych przez państwo, powinien być przez władze informowany o celach tych wyrzeczeń, zanim zostanie do nich zmuszony. Wielu obywateli nie angażuje się bezpośrednio w działalność społeczną czy polityczną, co nie oznacza, że pozostają obojętni wobec podstawowych problemów państwa. Kontynuujemy wybory reprezentacji społecznej, bo tak było dotychczas i jest to praktyczne. Mówimy tak – dobrze możesz nas reprezentować, ale w przypadku ważnych dla nas decyzji musisz wcześniej z nami uzgodnić. Wymaga to jednak stworzenia nowych struktur poza strukturami partii politycznych. Ujawnia się kolejna rola społeczeństwa obywatelskiego. Czy społeczeństwo obywatelskie jest lepszą formą systemu demokratycznego w porównaniu z systemem opartym na działaniu partii politycznych? Kształtowanie takiego systemu rządzenia państwem wymaga spełnienia określonych warunków, a społeczeństwo powinno się włączyć w ich tworzenie. To wszystko, co uznajemy za dobro wspólne, musi zostać ściśle określone, a następnie społecznie zaakceptowane na drodze szerokiego porozumienia. Dążenie do bezpośredniego udziału w sprawowaniu władzy nie może opierać się na dobrych chęciach i osobistych ambicjach, lecz wymaga społecznego poparcia (ale nie tylko partyjnego). Mieści się w tym ocena przydatności w służbie publicznej i ujawnia się szczególnie ważna rola elit intelektualnych kraju. Wynika stąd ważna rola uczciwej kampanii wyborczej.

Musimy odrzucić wzajemną nieufność i odnosi się to do wszystkich ruchów społecznych i partyjnych, które pozostały wierne ideałom prawdziwej SOLIDARNOSCI, tej z 1989 roku, tej, która przyniosła nam wolność.

Na pytanie, czego Pan życzy Polakom w nadchodzącym roku, Profesor Krzysztof Simon odpowiada – **wzajemnego szacunku, mądrości utożsamiania się ze społeczeństwem. I nadziei.**

ZYGMUNT KOLENDA

¹ Cz. Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1985, s. 383 i dalsze.



Patriotyzm kwestią indywidualną?

Kiedy myślę o patriotyzmie, z jednej strony przychodzi mi do głowy banalne definicje odruchowo związane z miłością do ojczyzny, z drugiej strony jednak, głębiej rozważając „uczucia patriotyczne”, zaskakuje mnie złożoność i wielowymiarowość tego zjawiska. Nie da się bowiem jednoznacznie wydzielić „rodzajów patriotyzmu”, tzn. nie można niektórych zachowań określać mianem bardziej czy mniej patriotycznych – jakakolwiek klasyfikacja sprowadzałaby się raczej do wyrażania subiektywnych odczuć. Nie należy bowiem mówić: „Taki patriotyzm jest zły, a taki patriotyzm jest dobry, a tego to już w ogóle nie można nazwać patriotyzmem!”.

Zadając sobie proste pytanie: „Czy jestem patriotką?”, nie potrafię na nie jednoznacznie odpowiedzieć, tkwiąc głęboko w środowisku od lat zaangażowanym w życie na emigracji. W przypadku tego typu rozważań, moje myśli zawsze gładko przechodzą do członków mojej rodziny, będących częścią społeczeństwa Polonii amerykańskiej. Myślę wtedy: „Co ONI sądzą na temat patriotyzmu, czy ONI uważają się za patriotów?”. Oczywiście jest, że emigranci w mniejszym czy większym stopniu pamiętają o swojej ojczyźnie, kultywując polskie tradycje i identyfikując się ze środowiskiem polonijnym, jednak można by się pokusić o postawienie następującego pytania – czy emigranci żyją w swego rodzaju sprzeczności, bo przecież z jakiegoś powodu tę swoją ojczyznę opuścili, wyjeżdżając albo „tylko na chwilę”, myśląc o powrocie, albo wyjeżdżając na zawsze i nie nosząc się z zamiarem powrotu? Częstą tendencją wśród emigrantów jest chęć powrotu, która zawieszona została na kilka, kilkadziesiąt lat i wciąż nie może przerodzić się w działanie.

Zawsze zastanawiało mnie zjawisko patriotyzmu i głosowania przez emigrantów z wieloletnim stażem za granicą, kiedy w ich kraju ojczystym przychodzi czas wyborów. Można by pomyśleć: ONI są patriotami, interesują się swoim krajem, są na bieżąco z tym, co się u NAS dzieje, nawet jeżeli nie są naocznymi świadkami, zrozumiałe jest zatem to, że chcą móc decydować o przyszłości swojego kraju. Rodzi się jednak pytanie, czy emigranci są w stanie utożsamić się z życiem w Polsce na tyle, że żyjąc gdzieś indziej i mierząc się na co dzień z problemami innymi niż rodzacy, poczuwają się do obowiązku decydowania o losach swojego kraju. Jak dalece ojczyzniane problemy dotyczą kogoś, kto już ugruntował sobie swoją pozycję w innym kraju, „wzrósł” w zagraniczną kulturę – nawet jeśli łączy ją z ojczystą kulturą – czy to wszystko ma jakieś znaczenie dla ludzi, którzy jednak wybrali życie w Polsce? I wreszcie – czy jest to motywowane uczuciami patriotycznymi, przywiązaniem do narodowych wartości, przygotowanymi doż osobistych poglądów (nierazko będących decydującym komponentem w wyobrażeniu o kraju, który odwiedziło się ostatni raz x lat temu), czy jednak poczuciem sprawczości i chęcią posiadania prawa głosu na równi z rodakami żyjącymi w kraju, który się opuściło? Wystarczyłoby czasem przyznać: nie żyję TAM od trzydziestu lat, nie mam zamiaru wracać, więc nie będę decydować o przyszłości i losach rodaków, na co dzień borykających się z problemami, które bezpośrednio mnie nie dotyczą...

Patriotyzm polonijny jest niezwykle interesujący z uwagi na fakt, że jest tak zróżnicowany i ma tyle wymiarów, ilu Polaków liczy sobie całe emigranckie społeczeństwo. Każde życie na emigracji to bowiem inna historia, umotywowana odmiennymi czynnikami, przepełniona trudem codzienności i chęcią zapewnienia sobie jak najlepszych warunków do życia. Patriotyzm polonijny objawia się chęcią kultywowania tradycji uznanych za polskie, mocno uwidacznianych w trakcie polskich świąt, festynów, parad i innych wydarzeń towarzyszących, organizowanych przez Polonię i przede wszystkim dla Polonii. Niektóre z tych przedsięwzięć przybysz z Polski mógłby potraktować z przymrużeniem oka przez wzgląd na spore nagromadzenie wszystkiego, co na świecie kojarzone może być z Polską bądź co jest uważane za polskie – na wzór zabawy „powiedz mi kraj, a ja wymienię wszystkie najbardziej polskie rzeczy, jakie tylko przyjdą mi do głowy”. Jednak czy to, że Polonia uczęszcza na podobne wydarzenia i podejmuje się ich organizacji, jest objawem patriotyzmu, tęsknoty za ojczyzną, próbą niezapomnienia o swoich korzeniach, czy też zwykłym przejawem dumy?

Jednym z aspektów najbardziej zastanawiających w uczuciach patriotycznych emigrantów, zwłaszcza tych długoletnich, jest aspekt psychologiczny związany z „wrośnięciem” w inny kraj – z procesem zasymilowania się. Czy możemy mówić o „patriotyzmie podwójnym” lub „patriotyzmie łączonym”, kiedy to kraj, w którym jest się imigrantem, staje się tak bliski, że można go nazwać swoją drugą ojczyzną, jednocześnie nie zapominając o pierwszej z nich? Jak zróżnicowane i wielowymiarowe muszą być uczucia patriotyczne osób urodzonych poza granicami kraju, z którego pochodzą rodzice! Kiedy w domu mówi się po polsku, uczy się z polskich podręczników, a na co dzień uczęszcza się również do amerykańskiej szkoły, mając kontakt z dziećmi, z którymi ma się przecież bardzo wiele wspólnego, może nawet więcej niż z rówieśnikami mieszkającymi za oceanem... Do jakiego stopnia można w podobnych sytuacjach pielęgnować w sobie patriotyzm – nie da się jednoznacznie stwierdzić, jest to bowiem mocno indywidualna kwestia. Procesy amerykanizacji i asymilacji kulturowej są na tyle silne, że bez szczególnego zwrócenia uwagi na uczucia patriotyczne (przejawiające się chęcią pamiętania o swoich korzeniach) ta najważniejsza dla patriotów „polskość” jest w stanie całkowicie zaniknąć, będąc wessaną przez identyfikację z miejscem, które zna się najlepiej lub w którym dobrze się żyje (jest bezpiecznie) i spędza się większą część życia.

Rozważając pojęcie patriotyzmu, powinniśmy przede wszystkim wystrzegać się generalizacji i rozpatrywania życiowych decyzji rodaków wedle ugruntowanych pojęć, zamykając je w subiektywnych ramach własnych uczuć patriotycznych. Ilu nas jest, tyle też sytuacji, rozróżnień i poziomów przywiązania do ojczystego kraju. Złożoności wypadków, które przewrotnie komplikują życie, często nie jesteśmy w stanie nawet sobie wyobrazić, nie mówiąc już o możliwości podporządkowania ich kategoriom patriotycznym...

ALEKSANDRA FARAŚ

Absolwentka studiów magisterskich na kierunku amerykanistyka
Uniwersytet Jagielloński

Wydarzenia

- Foto Update i Muzealne Vademecum w MuFo – [link](#)

Internet pamięta...

...spisane będą czyny i rozmowy...

Ten często cytowany wers Miłosza nabiera dziś nowych znaczeń. Z wielką poezją tak bywa. Choć ostatnio przywoływany jest on głównie w kontekście inwigilacji czy polityki, to tutaj chciałbym poruszyć kwestie mniej dramatyczne, ale w większym stopniu dotyczące bezpośrednio każdego. Bo czyż w czasach, gdy korzystanie z dobrodziejstw internetu zaczyna się w pierwszej dekadzie życia, zagadnienia związane ze zbieraniem, przetwarzaniem i przechowywaniem informacji o nas kogokolwiek nie dotyczą? Nie mam tutaj na myśli śledzenia i podsłuchiwanie, które może mieć miejsce bez naszej wiedzy i zgody, czy wręcz nielegalnie. Piszę o całkowicie legalnym zbieraniu danych na nasz temat, na które, z większą lub mniejszą świadomością, *sami się zgadzamy*.

Komercjalizacja internetu pociągnęła za sobą wykształcenie modelu biznesowego, w którym bezpłatnie dostarczane usługi finansowane są z wpływów z reklam. Model ten okazał się na tyle skuteczny, że umożliwił powstanie gigantów reklamowych przedstawiających się jako dostawcy usług (wyszukiwania, poczty, kontaktów ze znajomymi). Warto tutaj przypomnieć dawno już ukute powiedzenie: jeśli nie płacisz za usługę, to jesteś *towarem*, a nie klientem. I nie ma znaczenia, że usługi te często są wysokiej jakości – nadal nie one są towarem. Jeśli czytająca(-y) te słowa sądzi, że może przesadzać w swoim antykorporacyjnym zacietrzewieniu, niech spróbuje odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki jest adres/telefon biura obsługi klienta Google'a, Twittera czy Facebooka?

Zacznijmy od przypomnienia sobie, kiedy ostatni raz przeczytałam(-em) warunki korzystania z internetowej usługi przed naciśnięciem guzika „zgadzam się” i czy wiem, na co się zgadzam? Moja odpowiedź brzmi: miesiące temu i jedynie przejrzałem – i to pomimo przynależności do raczej nielicznej grupy czytelników kompletnej licencji systemu Windows XP. Zważywszy na objętość i złożoność tego rodzaju dokumentów, nie jest zaskoczeniem, że mało kto to robi. To samo dotyczy wszechobecnych na stronach internetowych zgód na śledzenie użytkownika. Tutaj sytuacja jest nieco łatwiejsza, gdyż na zaznaczenie wszystkich „nie zgadzam się” w pojawiającym się okienku zazwyczaj potrzeba mniej niż 30 sekund. Polecam też następujące ćwiczenie: odnalezienie, zazwyczaj dobrze schowanej w tym oknie, listy organizacji, z jaką prowadzący stronę dzieli się informacjami o nas. W moim przypadku sama długość tej listy często zniechęca do skorzystania z danej strony czy usługi.

Nie miejsce tutaj na zagłębianie się w fascynujące aspekty techniczne metod śledzenia naszych zachowań w internecie, nie ma też takiej konieczności. Dzięki przepisom nakazującym ujawnianie takiego śledzenia możemy łatwo zorientować się, jak powszechne jest to zjawisko. Gdy trafiamy na stronę internetową, która nie prosi nas o zgodę na monitorowanie naszych zachowań, to mamy do czynienia albo z serwisem działającym poza jurysdykcją wspomnianych przepisów, albo stroną je lekceważącą, albo jednym z nielicznych podmiotów, który po prostu nas nie śledzi. Takie serwisy istnieją, choć jest ich niewiele. Zaczynając od Wikipedii, poprzez wyszukiwarki takie jak DuckDuckGo, aż po dostawców poczty, takich jak ProtonMail, Tutanota czy PreVeil. Co więcej, usługi tych dostawców wcale nie są kosztowne, a często wręcz darmowe. Po prostu oparte są na innym modelu biznesowym. Dobrze ilustruje to Wikipedia. Jest ona jedną z najczęściej odwiedzanych stron w internecie. Jednak, pomimo znacznych kosztów, utrzymuje się z dorocznej

zbiórki publicznej. Przeprowadzone kilka lat temu oszacowania wskazują, że gdyby wszyscy użytkownicy wspieranych reklamami usług postanowili za nie płacić, to *summary* koszt na użytkownika wynosiłby około 50–100 zł/rocznie, przy niezmiennych dochodach usługodawców. Powstaje pytanie, czy warto za zaoszczędzenie takich kwot pozwalać na śledzenie nas lub analizę naszej korespondencji? Korespondencji, która czasem zawiera np. informacje o naszych wizytach lekarskich, inwestycjach czy zakupach?

Trzeba pamiętać, że śledzenie na potrzeby reklamy, choć nie ma bezpośrednio złych intencji, to zbiera dane, które mogą być użyte w złych celach. Przekonały się o tym ofiary afery Cambridge Analytica, których dane z mediów społecznościowych użyte zostały w kształtowaniu kampanii prezydenckiej w USA. Co więcej, mogło to dotyczyć nawet osób, które nie były użytkownikami tych mediów. Na dodatek zasady pozyskiwania, przechowywania i przetwarzania tych informacji w praktyce pozostają poza realną kontrolą. Zbierają je zazwyczaj wielkie międzynarodowe korporacje, którym łatwiej znaleźć metodę na ominięcie przepisów w rodzaju RODO. Przesłuchania zarządu Facebooka przed senatem USA dowiodły, że zgromadzone dane pozostają w ich posiadaniu praktycznie *na zawsze*, co wynika ze stopnia skomplikowania systemu i praktycznej niemożności usunięcia wszystkich informacji.

Z powyższego wyłania się raczej mroczny obraz, rodem z jakiejś dystopii. Celem piszącego te słowa nie jest jednak wpędzenie czytelnika w paranoję. Wręcz przeciwnie, chcę pokazać, że *nie żyjemy w świecie wszechmocnych korporacji*, które śledzą nas na każdym kroku. To *my sami*, z *własnej nieprzymuszonej woli*, dajemy tym korporacjom nasze dane, zazwyczaj powodowani zwykłą ludzką naturą. Przecież mamy ważniejsze rzeczy na głowie niż martwienie się o to, czy Google wie na podstawie zadawanych pytań, że zostaniemy dziadkami, zanim dowiedzą się o tym nasze dzieci.

Tymczasem wpłynięcie na taki stan rzeczy wcale nie wymaga zdobycia rozległej wiedzy technicznej ani wielkiego wysiłku. Wystarczy refleksja nad własnymi wyborami oraz pozbycie się fałszywego poczucia bezpieczeństwa, ponieważ świadomość zagrożenia daje możliwość ich uniknięcia. Jako punkt startowy proponuję zadanie sobie kilku prostych pytań:

- Czy moja prywatność ma dla mnie jakąś wartość? 10 zł, 50 zł, 100 zł na rok?
- Może warto nauczyć się szyfrować korespondencję (np. Mailvelope)?
- Może warto zmienić wyszukiwarkę, której używamy? Są takie, które nie śledzą użytkowników (np. Qwant, DuckDuckGo). Czy lepsze wyniki wyszukiwania warte są moich danych?
- Może warto włączyć tryb „incognito” przeglądarki (przynajmniej gdy szukamy prezentu dla męża na wspólnym komputerze)?
- Czy aplikacja, którą właśnie instalujemy na telefonie, naprawdę potrzebuje znać naszą lokalizację, czytać nasze pliki i SMSy oraz listę kontaktów? A może wystarczy udzielić jej dostępu, tylko kiedy jest to niezbędne?

Osiągnięcie pełnej ochrony naszej prywatności zapewne nie jest możliwe. Myślę jednak, że nawet niewielkie kroki mogą ją znacząco poprawić.

PAWEŁ T. JOCHYM

Instytut Fizyki Jądrowej PAN

Wydarzenia

- Politechnika Wrocławska dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – [link](#)

Notka z zapytaniem

Szanowni Państwo,

Profesor Andrzej Białas – autor interesującego eseju o autorytetach zamieszczonego w PAUzie Akademickiej nr 584 z dnia 13 stycznia 2022 r. – w ostatnim akapicie wyraża żal, iż „niewielka nadzieja, że któryś z nich, naszych współczesnych, przeczyta ten fragment...”

Myśl ta uderzyła mnie mocno i zacząłem się zastanawiać nad zasięgiem oddziaływania, moim zdaniem znakomitych, a co najmniej pożytecznych i stymulujących treści ukazujących się w formie skondensowanej w PAUzie Akademickiej.

Doszedłem do wniosku, że PAUza wydawana on line w internecie mimo dalekiego w sensie dystansu oddziaływania, będąc dosyć prestiżowym, ale ekskluzywnym medium, nie jest w stanie przekazać często znakomitych treści większej liczbie czytelników. Stąd refleksja profesora A. Białasa o niewielkiej nadziei dotarcia ze słowem PAU poza własne ramy.

Jest to ogromna szkoda. Znakomite eseje, uwagi, komentarze, problemy, punkty widzenia, a nawet emocje środowiska zgrupowanego wokół PAU powinny znaleźć szerszą bazę czytelniczą, a przez to powiększyć sferę wpływu.

Od pewnego czasu zastanawiam się, czy jest sens, a być może jest, wydania w formie książkowej, nawet w dwu czy trzech tomach, treści zawartych w wielu już numerach PAUzy Akademickiej.

Byłyby to koncepcyjnie opracowane i odpowiednio zredagowane fragmenty, części, rozdziały tematyczne, opinie, myśli, komentarze czy nawet ciekawostki publikowane w PAUzie.

Wyobrażam sobie taki tom „Silva Rerum PAU” w eleganckiej oprawie, przedstawiający problemy środowiska PAU, także zawierający komentarze, punkty widzenia,

emocje. Nie o informację tutaj chodzi, lecz o stosunek do zjawisk będących w sferze zainteresowania Akademii zgrupowanej wokół PAU, często z bardzo odległych środowisk akademickich w świecie, a połączonych świadomością wielkiej wartości zasadzającej się na wymianie myśli i treści w tej wspólnotce co najmniej językowej.

Pojawiły się ciekawe głosy dotyczące multum spraw, ostatnio dotyczące reformy szkolnictwa, znaczenia habilitacji, stulecia niepodległości, patriotyzmu (dekalog prof. P. Sztompki) oraz innych.

Aby była nadzieja, że takie sprawy dojdą do świadomości, że ktoś przeczyta ten fragment, potrzebna jest jednak książka.

Książki są wciąż popularne, szczególnie dobre książki. Książka zwiększa nadzieję przeczytania.

Tyle ciekawych spraw i myśli jest poruszanych w 584 numerach PAUzy Akademickiej, że wymagają one szerszej prezentacji i widowni. Być może idea „Silva Rerum PAU” w formie książkowej jest odpowiedzią na tę potrzebę.

584 numery PAUzy dają wspaniały materiał. Trzeba to wykorzystać.

Zdaję sobie sprawę, że podstawową trudnością będzie opracowanie koncepcji wydawnictwa (jak taka książka miałaby wyglądać) oraz zorganizowanie zespołu, który zająłby się wprowadzaniem jej w życie. Jednakże nie świeci garnki lepią.

Jestem bezwzględnie przekonany, że idea ma szanse realizacji dzięki poparciu czytelników i środowiska PAUzy, ponadto pewien procent tak zwanej szerokiej publiczności będzie zainteresowany taką publikacją.

Co Państwo na to???

Z wyrazami najwyższego szacunku

JAN NAPOLEON SAYKIEWICZ

Professor Emeritus
Duquesne University, Pittsburgh, PA



WYDAWNICTWO PAU POLECA - *link*

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.